

foto: lukasz Trzcinski/Fotorepo

Czarodziej Kliniki Snów

Właściwie to niemożliwe, że Andrzej Szczeklik istnieje. Jak bowiem wytłumaczyć sobie, że ten jeden człowiek to jednocześnie wspaniały lekarz, naukowiec, nauczyciel, artysta, eseista, erudyta?





Nie tylko mnie to nurtuje. Pytanie, jak na to wszystko profesor znajduje czas, zadał mu autorzy książki *Dobry zawód* Krystyna Bochenek i Dariusz Kortko. – *Pamiętacie, jak byliście zakochani? Nie było wtedy rzeczy niemożliwych, prawda? Jeżeli człowiek coś bardzo lubi, znajdzie na to czas* – odpowiedział.

Lekarz

Jak sam przyznaje, ciągnęło go do muzyki i pisania. Jednak tradycja rodzinna przeważyła i wybrał studia medyczne.

Wydaje się, że do czegokolwiek zabiera się Andrzej Szczeklik, robi to z pasją, namysłem i nieustannym dążeniem do odkrycia nieodkrytego. Było tak chyba od najwcześniejszej młodości. W książce *Kore* opisuje, jak z kolegą spędzali długie godziny w prosektorium. Ich – studentów, dopuszczano jedynie do przygotowywania preparatów histopatologicznych. A oni chcieli przeprowadzić autopsję! I udało się. W okresie świątecznym, gdy zakład pustoszał, *za kwaterkę spirytusu laborant, przy cichym przyzwoleniu szefa prosektorium, wpuszczal nas obu na salę, gdzie godzinami dokonywaliśmy sekcji. To były godziny samotnego spotkania ze śmiercią, o smaku owocu zakazanego* – wspomina.

To lekarz, światowej sławy naukowiec, znakomity diagnosta, który ma pełną świadomość tego, że w jego zawodzie nie chodzi jedynie o diagnozowanie, podawanie leków, doprowadzanie do dobrostanu. Nie zdaje się tylko na nowoczesne technologie, pamięta o tym, co chyba najważniejsze w medycynie. – *Przerywamy szlaki bólu á la longue, wymazujemy go ze świadomości. Cierpienie jednak, choć cichsze, bezgłośnie, nie odeszło przecież na dobre. Są chwile, gdy przekracza miarę. Wtedy sieje spustoszenie. Zabija w chorym uczucie bliskości, sympatii. Więż rwie się. Brak odzewu. Jest tak, jakby cierpiący zamknął się gdzieś w innym świecie. Ciężar spadający na lekarza i pielęgniarki rośnie gwałtownie. Słowa stają się niewystarczające, nieadekwatne. Ręka cofa się przed klamką, gdy za drzwiami leży chory, któremu trudno coś jeszcze ofiarować. A przecież i wtedy zostaje jedno: obecność. Obecność powodowana zwykłą solidarnością. Obecność, ostateczna powinność lekarska* – napisał w *Katharisis*.

Leczy wielkich i tych, o których świat nigdy nie usłyszy. – *Profesor uwielbia góry i górali. Ma do nich słabość. Kiedy do kliniki trafi góralka, długo, długo z nią rozmawia,*

wszystko chce jej wytłumaczyć – mówi jego współpracownik od 33 lat, doc. Rafał Niżankowski. – *Poza wielką życzliwością, jaką obdarza każdego pacjenta, dodatkowo wyraźnie lubi słuchać tatrzańskiej gwary.*

Kiedy lekarze strajkowali, a jakże – uznawał ich słuszne postulaty, ale powtarzał: odejście od łóżka chorego sprzeczne jest z zawodem lekarza.

Naukowiec

Do światowej historii medycyny przeszedł dzięki kilku odkryciom. Niektórym z nich towarzyszył prof. Ryszard Gryglew-

– *Pamiętacie, jak byliście zakochani? Nie było wtedy rzeczy niemożliwych, prawda? Jeżeli człowiek coś bardzo lubi, znajdzie na to czas*

ski, wielki polski uczony. Tych dwóch – na szczęście dla nas – los zetknął ze sobą.

Panowie Andrzej i Ryszard współpracę zaczęli od pisania popularnonaukowej książki *Sercu na ratunek* w latach 70. – *Wspólne pisanie tej książeczki wspominam jako radosne przekomarzanie się dwóch umysłów – klinicysty i farmakologa* – wspomina prof. Gryglewski. Potem było poważniej, a stało się to dzięki nobliście Johnowi Vane'owi. Jak wyjaśnia prof. Gryglewski, sir John w 1971 r. odkrył mechanizm działania aspiryny jako inhibitora cyklooksygenazy (COX-1) – enzymu odpowiedzialnego za biosyntezę prostaglandyny E₂ (PGE₂).

Powszechnie uważano, że astma aspirynowa (AIA) jest chorobą alergiczną, która rozwija się wskutek uczulenia na salicylany. – *Andrzej zaproponował, że tu raczej może chodzić o hamowanie przez aspirynę biosyntezy bronchodylatacyjnej PGE₂ w oskrzelach. Wtedy wykonaliśmy odpowiednie doświadczenia laboratoryjne, wykazując słuszność hipotezy Andrzeja. Leki przeciwzapalne (np. indometacyna, fenamaty, fenoprofen), które w warunkach laboratoryjnych hamowały COX-1, klinicznie wywoływały napady duszniczy oskrzelowej w grupie chorych z AIA, a z kolei salicylan sodu oraz inne leki przeciwzapalne niebędące inhibitorami COX-1, okazywały się bezpieczne dla tych pacjentów – quod demonstrandum erat* – wspomina prof. Gryglewski.

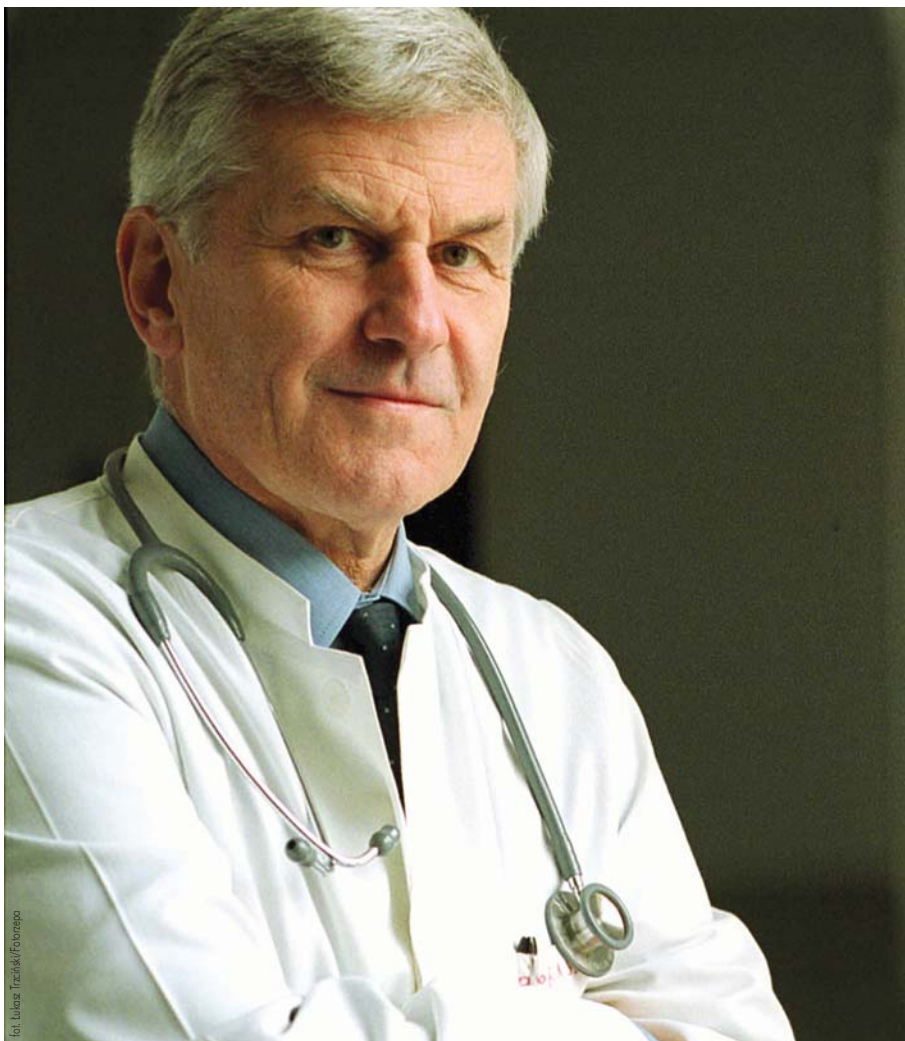
Chyba najwięcej emocji u postronnych wywołało jednak kolejne odkrycie tego tandemu. W 1976 r. Ryszard Gryglewski wraz z Johnem Vanem odkryli prostacyklinę (PGI_2). – *Tak się złożyło, że jeszcze przed publikacją tego odkrycia Andrzej odwiedził mnie w Beckenham w Kencie, gdzie pracowałem – mówi Ryszard Gryglewski. – Nigdy nie zapomnę chwili, gdy chodząc wśród śmiesznych, angielskich kaczków w Kelsey Parku opowiadałem mu o tajemniczej, zwiewnej paninie PGX (tak wtedy nazywaliśmy prostacyklinę), która będzie chroniła tętnice przed miażdżycą, a ile nie zabija jej zbroje – nadtlenki nienasyconych kwasów tłuszczowych. Już wtedy wiedzieliśmy, że musimy wspólnie zbadać rolę prostacykliny u człowieka. Nie było łatwo zdobyć trwałą, syntetyczną sól sodową nietrwałej PGI_2 . Na nasze wspólne zamówienie zsyntetyzował ją uroczy Włoch, amator koncertów na trąby – Carmelo Gandolfi. Byliśmy z Andrzejem pierwszymi ludźmi, którzy otrzymali dożylną wlewkę prostacykliny (oczywiście w klinice Andrzeja) – to nie było miłe przeżycie – bo i dawkowania nie znaliśmy (no bo niby skąd?), i preparat nie był pozbawiony drobnoustrojów – wspomina prof. Gryglewski.*

W tej wypowiedzi dla nas nie wspomina jednak, że otrzymał ją jako pierwszy, do czego doprowadził po sprzeczcze, przypominając swojemu młodszemu koledze, że starsi mają pierwszeństwo.

Wlewów prostacykliny dokonywał doc. Niżankowski, który zresztą także poddał się eksperymentowi, podobnie jak i trzech innych ochotników – współpracowników prof. Szczeklika.

Efekt tego eksperymentu? Dzisiaj prostacyklinę i jej syntetyczne analogi można podawać chorym z nadciśnieniem płucnym, a także z zarostowym zapaleniem tętnic.

Profesor Szczekliki to przyjaciel młodych naukowców. Grono jego wychowanków jest spore: kilkanaście habilitacji, ponad 30 doktoratów. – *To niestetybanie wymagający szef, ale wspaniały – mówi doc. Niżankowski. Na czym ta wspaniałość polega? Na tym m.in., że prof. Szczekliki pozwala na autonomię. – Zaprosił mnie, młodego lekarza, wtedy zaledwie kilka lat po stażu, żebym tworzył oddział intensywnej terapii. Jestem szczęśliwy, że dał mi, młodemu lekarzowi, możliwość rozwoju, dużą dozę samodzielności i bardzo dyskretnie nadzorował moje poczynania jako prowadzącego tak trudny od-*



Profesor Andrzej Szczekliki urodził się w 1938 r. w rodzinie lekarskiej. W 1961 r. ukończył Wydział Lekarski Akademii Medycznej w Krakowie. Studia podyplomowe odbył w Stanach Zjednoczonych i Szwecji. W 1963 r. przeniósł się do Wrocławia i podjął pracę na tamtejszej Akademii Medycznej. Do Krakowa wrócił w 1972 r., by kierować Kliniką Akademii Medycznej. W latach 1990–1993 był rektorem tutejszej Akademii. Jest jednym z architektów włączenia wydziałów medycznych w strukturę Uniwersytetu Jagiellońskiego. W latach 1993–1996 pełnił funkcję prorektora ds. Collegium Medicum UJ. W 1991 r. wygrał duży konkurs międzynarodowy na badania naukowe, ogłoszony przez Komisję Nauk Wspólnoty Europejskiej, a za uzyskane środki, wsparty również przez rządy Flandrii i Polski, wyremontował budynek szpitalny, który zajmuje II Katedra Chorób Wewnętrznych. Zbudowane ponadto zostało nowe, pięciopiętrowe skrzydło kliniczne, laboratoria badawcze i zaplecze dydaktyczne. Dzięki tej inwestycji prof. Szczekliki doprowadził do powstania jednego z najnowocześniejszych ośrodków interny i genetyki medycznej w Europie. Zajmuje się pracą naukową z zakresu kardiologii i pulmonologii. W 1975 r. przedstawił teorię rozwoju postaci astmy oskrzelowej, tzw. astmy aspirynowej. W latach 70. prowadził badania nad prostacykliną i przyczynił się do wprowadzenia analogów prostacykliny do farmakoterapii. Otrzymał m.in. nagrodę czasopisma *Lancet* za odkrycie genetycznego podłoża astmy oskrzelowej, a za odkrycie zaburzeń krzepnięcia krwi w chorobach serca College of Physicians w Londynie przyznało mu członkostwo honorowe.

Anna Dymna
z profesorem



fol. Michał Lepicki/Agencja Gazeta



fol. Piotr Guzik/Fotorepo

Profesor podczas
spotkania
z czytelnikami

dział. To inspiruje i mobilizuje. To szef, który zachęca do pracy, a nie ogranicza – mówi doc. Niżankowski.

W 2005 r. grupa studentów pod opieką prof. Zdzisława Ryńca chciała zorganizować wyprawę wspinaczkowo-naukową na jeden z siedmiotysięczników. Projektowano m.in. zbadanie poziomu lęku u osób na takiej wysokości. Szukali poparcia dla tej wyprawy. – *Umówiliśmy się z koleżanką na spotkanie z nim poprzez sekretariat. Czekaliśmy na nas. Wysłuchał i pomógł nam. Widać po nim podczas rozmowy, że lubi ludzi, ma w sobie taką uważność i otwartość na drugiego człowieka* – mówi lekarka Anna Lesicka. Oczywiście, studentom w wyprawie pomógł.

Humanista

Ten najczęściej cytowany polski naukowiec wśród rozlicznych doktoratów *honoris causa* ma i pewien niezwykły, przyznany przez Piwniczną Akademię Umiejętności.

Nadano mu ten tytuł z wielką pompą podczas słynnych już w Krakowie imienin profesora, obchodzonych w *Piwnicy pod Baranami*. Jak zwykle podczas tych imienin *Piwnica* przygotowała specjalny program, a jej artystki zaśpiewały specjalnie ułożone na cześć profesora teksty *Znieczul mnie*.

Profesor Szczeklik od lat związany jest z *Piwnicą*. Piotra Skrzyneckiego poznał, kiedy był jeszcze studentem. To on nazwał klinikę profesora *Kliniką Snów*. Piwniczanie zaś niekiedy mówią o nim *Czarodziej Klinik Snów*.

Czasem gra w *Piwnicy* coś razem z artystami, którzy uważają go za swojego, choć jednak dziwnego z tą całą wiedzą medyczno-chemiczno-biologiczną. Muzyka jest jego pasją; zresztą jednocześnie zaczął studiować na dwóch akademiach – muzycznej i medycznej. Nie dało się jednak połączyć tych dwóch kierunków; wybrał medycynę. Ale muzyka została. I nie chodzi o to, że do swojej *Klinik Snów* kupił biały (przez przypadek) fortepian. Muzyka gra wszędzie. – *Kiedy zmierzymy odstępów pomiędzy kolejnymi uderzeniami serca na przestrzeni kilku minut, przekonamy się, że u wielu z nas różnią się one dyskretnie między sobą, odchyłają od średniej o setne ułamki sekundy. Przywołuje to na myśl tempo rubato, właściwość szczególną muzyki Chopina. (...) Są serca, w których rubato, „ten subtelny niepokój rytmiczny”, zapisuje się wyraźnie, jak w dojrzałej sztuce Chopina, są inne, w których, jak w twórczości wczesnej, młodzieńczej – jest niewidoczny* – napisał w *Katharsis. O uzdrowicielskiej mocy natury i sztuki*.

Trudno nie zadziwić się wraz z Michałem Jasińskim, recenzentem tej książki na łamach *Tygodnika Powszechnego*: – *Wiedzieliśmy, oczywiście, że mamy w sercu Chopina, ale żeby układy nieliniowe?*

Erudycja profesora zdumiewa. Historia medycyny, historia sztuki, muzyka, literatura, filozofia... I on, naukowiec i lekarz wciąż pyta o duszę, także duszę medycyny. I odpowiada: – *Kore-dziewczynka pokazuje się nam w źrenicy chorego. Staje w blasku, jasna i wyrazista, w tej krótkiej chwili, gdy słyszy nasze przesłanie: Będę z tobą. Nie opuszczę cię. Nie zostaniesz sam.*

Pola Dychalska

W tekście wykorzystano fragmenty książek prof. Andrzeja Szczeklika: *Katharsis. O uzdrowicielskiej mocy natury i sztuki*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2003 oraz *Kore. O chorych, chorobach i poszukiwaniu duszy medycyny*, Wyd. Znak, Kraków 2007.